

Co zrobić z żebrzącymi w Warszawie?

3 kwietnia 2009

Żeby dobrze zarobić, trzeba się narobić. Także będąc żebrakiem. Potrzebna jest dobra miejscówka i patent. Warszawa pełna jest żebraków. Straż miejska nie radzi sobie z problemem, a politycy nie chcą się nim zajmować.

W południe jest ich najwięcej. Czają się na rogach ulic, na uczęszczanych skrzyżowaniach. Nie brakuje ich pod kościołami, w tramwajach, na dworcach. Warszawa to dla nich świetne miejsce – tutaj mieszkańcy zarabiają więcej niż w innych częściach kraju. Tutaj też kryzys jest jakby mniej odczuwalny.

Wielu z nich świadomie wybiera taki styl życia. Czy istnieją procedury i przepisy mogące doprowadzić do sytuacji, w której w Warszawie będzie mniej żebrzących? – Podstawowy problem polega na tym, że żebractwo nie jest wykroczeniem – mówi Agnieszka Dębińska – Kubicka, rzecznik prasowy straży miejskiej w Warszawie. – Jedynie natarczywe zebranie lub oszustwo (żebrzący ukrywa, że ma inne źródła dochodu – przyp. red.) może podlegać karze – uzupełnia. – Ale wówczas sprawą zajmuje się policja. Jak mówi Dębińska – Kubicka, wszystko zależy od konkretnego przypadku. Gdy do żebractwa zmuszane są dzieci, sprawa będzie inaczej traktowana niż w przypadku zwykłego stania z puszką.

Wszystkie przypadki można zgłaszać straży miejskiej bądź policji. Te będą reagowały.

TROCHĘ HISTORII

Czy zwalczanie żebrzących, to gra warta świeczki? Z drugiej strony, czy brak jakichkolwiek działań nie oznacza, że Polska cofa się do XVII wieku? W 1601 roku, w Anglii powstała ustawa o ubogich (poor law), która aprobowала żebractwo. Osoba

niezdolna do pracy mogła uzyskać pomoc żebrając, jednak tylko na terenie zamieszkania, bądź w miejscu urodzenia. Pod wpływem zmian obyczajowych i powiewu myśli liberalnej dwa stulecia później, uchwalono nową ustawę o ubogich (1834). Jej charakter był zgoła odmienny od poprzednich przepisów. Ustawa nakładała na społeczeństwo obowiązek piętnowania żebraków i zmuszała ich do pracy w domach pracy. Miejsca te były pozbawione jakichkolwiek standardów czystości, a żebrak pracujący w nich, skazany był na rozłąkę z rodziną. Od wieku XX myśl socjalna tryumfuje, oferując ubogim coraz szerszy wachlarz ubezpieczeń i zabezpieczeń socjalnych.

POMYSŁOWI ŻEBRACY

Wyjątkową pomysłowością wykazuje się, już od kilku lat, pewna staruszka ze Świętokrzyskiej. Podobnie jak inni żebracy, gra na ludzkich emocjach. Kobieta ustawia się pod gmachem Ministerstwa Finansów i nagle zaczyna słać się z bólu. Łapie się przy tym za brzuch i lamentuje. Widok ten, przeciętnego Kowalskiego, zmusza do reakcji, pomocy. Kobieta przecież zaraz straci przytomność z bólu. Gdy podchodzimy, oferując pomoc, okazuje się, że ze staruszką wszystko w porządku. Jediną rzeczą, której jej brakuje to pieniądze. Rzekomo na lekarstwa. Jeśli ich nie mamy, żebraczka nalega, byśmy natychmiast od niej odeszli. Jeśli nadal stoimy przy niej i chcemy pomóc, możemy liczyć się ze zdecydowaną reakcją (anty)bohaterki. Zaczyna krzyczeć. Przekonała się o tym Ala Rzechuła, która kilka dni temu szła Świętokrzyską na zajęcia. – Zobaczyłam płaczącą babulkę, która ledwo trzymała się na nogach. Ktoś jej już pomagał, ale i ja chciałam udzielić wsparcia – mówi. Dziewczyna dowiedziała się od żebraczki, że ta ma cukrzycę, nie jadła od trzech dni i nie ma bliskich. – Zaproponowałam, że wezwiemy karetkę, ale kobieta radykalnie odmówiła. Byłam zszokowana – komentuje Rzechuła. Kilka kroków dalej stali i komentowali kwiaciarze. – Stara naciągaczka – mówili. – Wróciłam do babci, by powiedzieć, że wezwałam karetkę. Kobieta nazwała mnie wariatką i się ulotniła – kończy

Rzeczula.

Postawa tej żebraczki naraża nasze społeczeństwo na postępującą obojętność na ludzkie nieszczęście. I tak już obojętni ludzie, coraz rzadziej wyciągają pomocną dłoń. Człowiek zawiedziony postawą żebraczki ze Świętokrzyskiej, może w przyszłości odwrócić się od kogoś, kto naprawdę będzie potrzebował jego pomocy. I w odróżnieniu od niej, będzie nas prosił o wezwanie pogotowia. Co wówczas?

– E, niech pan nie przesadza – mówi mi jeden z dyspozytorów warszawskiej straży miejskiej. – Spójrzy pan na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Owszem, ta odnosi kolejne sukcesy. Łatwiej jest bowiem wrzucić kilka groszy do puszki, niż zainterweniować w obronie ludzkiego życia osobiście.

Ministerstwo Finansów, pod którego drzwiami dzieją się te dantejskie sceny, nie widzi problemu. – Resort nie jest odpowiedzialny za tego typu zdarzenia – informuje Magdalena Kobos, rzecznik prasowy ministerstwa. – Pierwszy raz słyszę o podobnej sytuacji. Skieruję sprawę do Biura Administracyjnego – zapewnia.

Dodajmy, że za nieudzielenie pomocy potrzebującemu grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

Autor: Wojtek Puchacz

Źródło: [Wiadomości24.pl](http://wiadomosci24.pl)